Rok V. Nowy Sącz, dnia 1. czerwca 1898. Nr. 16.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

Organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego.

CENA PRENUMERATY:

W kraju: rocznie 2 zlr., półrocznie 1 „

Za granicą: rocznie 2 zlr. 50 ct.

Pojedynczy numer 10 ct.

Ogłoszenia przyjmuje drukarnia J. K. Jakubowskiego w N. Sączu po 6 ct. od wiersza drobnym drukiem.

Listy nieopłacane nie będą przyjmowane. — Rękopisów nie zwraca się.

Adres: **Redakcya „Związku chłopskiego" w Nowym Sączu.**

Wychodzi 1. 11. i 21. każdego miesiąca. **Wydawca: Stanisław Potoczek.**

Kalendarz kościelny. 1. Ś. *Such.* Nik. † 2. C. Erazma b. 3. P. Klotyldy kr. † 4. S. Kwiryna † 5. N. *B. 1. Św. Trój.* 6. P. Norberta. 7. W. Roberta b. 8. Ś Medarda b. 9. C. *Boże Ciało.* 10. P. Małgorzaty.

Upraszamy Szan. Czytelników o rozszerzanie naszego pisma.

Treść. 1) O solidarności Duchowieństwa. 2) O kwestyi agrarnej (rolniczej) (c. d.) 3) Pożytek czytania. 4) Brak miłości narodowej. 5) Słówko o oświacie ludowej (c. d.) 6) Czy to oliwa wychodzi na wierzch, czy to tylko piana? 7) Odezwa do Panów Weterynarzy. 8) Ze świata. 9) Rozmaitości. 10) Składki.

O solidarności Duchowieństwa

(Napisał dla „Związku chłopskiego" ks. Dr. Skulik).

Jak łódź wśród fal uniesionych burzą, tylko wtenczas bezpiecznie płynie, jeżeli wszystkie żagle ku jednej i tej samej stronie są zwrócone, — tak będzie łódź wioząca dusze (duszpasterstwo) igraszką wiatrów, jeżeli żeglarze nie wywieszą wszystkich żagli w kierunku portu.

Najznamienitsi pisarze duchowieństwa twierdzą, że falę miotają łodzią pasterzy dusz z dwóch przyczyn:

Pierwszą jest pewna zarozumiałość i upór przy własnem zdaniu, który sam sobie mądrość przypisuje i wszelką cudzą choćby najmędrszą radą gardzi.

Drugą przyczyną są skały podrzędnych skłonności, na których burza i wicher łódkę osadzają, siła osobistej korzyści, jeżeli kapłani na te skłonności bacznej uwagi nie zwracają. Gdy jednak kapłani na to wszystko uwagę zwrócą, zakwitnie między nimi solidarność, i doda im mocy do przezwyciężenia wszelkich trudności, ponieważ, jak mówi Mędrzec Pański: „Frater, qui adjuvatur a fratre, quasi civitas firma, el judicia quasi vectes urbium" Prov. XVIII. 19. (Brat, który wspomagan od brata, jako miasto mocne, a sądy jako zawory miast).

Wszakże wszyscy kapłani za jednę i tęsamą sprawę Bożą walczą, to też powinni razem, solidarnie pracować nad utrzymaniem dziedzictwa Bożego, którem jest Kościół św., razem i zgodnie powinni występować do walki przeciw wrogom dusz, a solidarność ta zapanuje, jeśli każdy z nich będzie szukał chwały Bożej, a nie swego pożytku, woli Bożej, a nie swego „widzimisię".

Tego wymaga nadany nam urząd kapłański, dobro dusz pieczy naszej powierzonych, tego oczekuje od nas Kościół Krwią Chrystusa odkupiony, tego wymaga miłość Boga. Pomnijmy, że nie mamy walczyć o majątek, lecz o dobro ołtarzy, nie za nasze dobro, lecz za dziedzictwo Chrystusa — dusze chrześcijańskie.

Jeżeli się Jezusa cierpiącego litujemy, powinniśmy się starać sprawić Mu jak najwięcej radości; radość zupełna Chrystusa będzie, jeżeli wszyscy będziemy jednego zdania, podanego nam przez Kościół — jeżeli się będziemy wspólnie miłowali, jeśli będziemy zgodni, jeżeli nie będziemy szukali przeprowadzenia naszego własnego zdania, jedynie dla zadosyćuczynienia kłótliwości i dumie naszej, owszem, jeśli każdy z nas w pokorze współbrata wyżej będzie cenił nad siebie, nie swego, lecz innych dobra będziemy szukali. Trudna to do wykonania rada, lecz jest to rada apostoła narodów, podana w liście do Filipensów II. 1—4. Jeszcze powiada tenże apostoł (ad Philipp. I.): „Et hoc oro, ut carites vestra magis ac magis abundet in scientia et in omni sensu, ul sitis sinceri et rine offensa". (I o to proszę, aby miłość wasza więcej i więcej obfitowała w umiejętności i we wszelakiem zrozumieniu).

Trzeciem źródłem braku solidarności między kapłanami jest polowanie na lepsze posady i wynikająca z niego często zmiana miejsca pobytu kapłana. Tych rzeczy nie znały dawniejsze czasy Kościoła, a praca nad duszami częstokroć bywa udaremniona przez te zmiany nierozsądne w myśl Kościoła, nieszlachetne, bo mające źródło w brudnej chciwości i zazdrości. Jeżeli wymienione tutaj dwie wady odniosą pomyślny skutek, zwycięzca nieszlachetny, niesumienny psuje solidarność przez wyrywanie nieraz zacnego kapłana z grona sąsiadów, między którymi jako intrygant — solidarności nie wzmocni. Już koncylium nicejskie stanowi: „Non oportet episcopum vel reliquos ordi-

nes de civitate in civitatem migrare". (Nie powinien ani biskup ani kapłan przenosić się z miejsca na miejsce).

I rzeczywiście wpływa częsta zmiana miejsca pobytu ujemnie, na solidarność między kapłanami i na dobro samychże parafii. Kapłan czyniący to nie może swych parafian przez krótki czas ani poznać, ani ich sobie pozyskać. Przychodzi mu po poprzedniku niejedno zmienić, i tak oburza na siebie parafian i sąsiednich kapłanów, może przyjaciół jego poprzednika. Postęp duchowy parafian zostaje na jakiś czas wstrzymany, szkoła cierpi na tem niemało. Zresztą kapłan polujący na coraz to lepsze posady, nie czuje nawet potrzeby pracować gorliwie nad parafią. ani być solidarnym z sąsiadami.

Oby kapłani przejęli się myślą soboru nicejskiego, który powiada, że połączenie się proboszcza z parafią jest mistycznem małżeństwem i że tego zrywać nie można.

Gonienie za lepszą posadą przynosiło już nieraz bardzo smutne skutki, że tutaj wspomniemy tylko o tak nazwanych „niezależnych" w Ameryce, którzy najprzód schyzmatykami zostali, a potem heretykami.

Czwartem źródłem braku soldiarności jest brak szczerego posłuszeństwa biskupowi. Kapłan, któremu tego posłuszeństwa brak, nie jest pokornym, więc nie może być solidarnym. Nie jest solidarnym z biskupem, nie może być solidarnym i z innymi kapłanami, chyba z takimi, jak on sam niesfornymi i nieposłusznymi biskupowi. Posłuszeństwo biskupowi, co więcej, szczere oddanie się jemu, jest solidarnością z Papieżem, z biskupem, z kapłanami dyecezyi i całego Kościoła, prowadzi ono kapłana drogą ubitą, pewną, którą kto opuści, zwykle na bezdroże schyzmy lub herezyi, t. j. na „nową" drogę schodzi.

Słuchajmy co mówi Pan do kapłanów przez proroka Jeremiasza, VI, 16: „Stańcie przy drogach i patrzcie a pytajcie się o ścieżkach starych, którąby była droga dobrą, a chodźcie nią, a najdziecie ochłodę duszom waszym". Na to odpowiadają kapłani niesolidarni: „Non ambulabimus (nie pójdziemy), i puszczają się na drogi nowe, które ich wiodą do buntu, do błędu, do herezyi, z jakiej przyczyny? Z braku solidarności!

Ks. Dr. B. M. Skulik,
Prezydent Stowarz. ogóln. „Stolica Mądrości",
redaktor „Katolika".

O kwestyi agrarnej (rolniczej).

(Ciąg dalszy).

Kategorya IV. Własność drobna kilkumorgowa a czasem już tylko kilkuzagonowa.

Gdzie ziemia dobra, tam i kilkumorgowy gospodarz przy oszczędności i jakim takim zarobku ubocznym potrafi wyżyć, i te gospodarstwa stają się przez to podobne, zbliżone do własności kmiecej, one nawet mogłyby się jeszcze stać nawet kmiecymi, powiększyć się, bo ziemia rozdzielona potrafi się zrastać, byle jej użyczono pomocy—dajmy te warunki, a ona sama się zrośnie —a jakie to warunki?

Znów to co przedtem powiedziano: stwórzmy możność kupowania ziemi, wtedy właściciele 1 — 2 morgowi pójdą tam kupić ziemię, na czem zyskają, bo za 1 mórg opuszczonej kupią 2, a pozostający w miejscu dokupiwszy 1 mórg powiększą własne role, ustąpi przeludnienie na roli chłopskiej, rola zrastać się pocznie.

N. p. znam taki wypadek: Doszła wiadomość do wsi, że są we wschodniej Galicyi do nabycia tanio grunta po emigrantach do Brazylii; zaraz jeden bardziej przedsiębiorczy posiadacz około 3 morgów gruntu powziął myśl sprzedania swojej roli z której wyżyć nie może i już na poczekaniu znalazł w sąsiadach chętnych nabywców, którzy mu nawet zadatki do połowy wysokości umówionej ceny dali (warunkowo) do rąk — gdyby się kupno powiodło tam we wschodniej Galicyi. W jednej wsi już było 18-tu drobnych gospodarzy gotowych pójść w jego ślady, i znajdowali już kupców na dotychczasowe swoje grunta w rolnikach swojej wsi, którzy jak to mówią „już rychtowali pieniądze". Kupno we wsch. Galicyi nie przyszło do skutku, okazało się nieodpowiednie (grunta 6—8 morgowe miały szerokość po 2 sążnie, a długość bez końca), nawiązane umowy się rozwiały, a jednak został przynajmniej w mojem przekonaniu dowód: że ziemia już rozdrobniona zrastać się może, byle było gdzie kupić ziemię nie drogo, czyli jak to nazywam, byle był kramik z ziemią, i choć niewielki, ale tani kredyt, o czem niżej.

Ziemia rozpadła się na morgowe i zagonowe, gospodarstewka wskutek przeludnienia, dajmy upływ przeludnionym wioskom, niech drobni ścieśnieni gospodarze i chałupnicy mają gdzie kupić ziemię, a powtarzam ziemia się zrośnie i więcej da chleba; nie myślę tu jednak o emigracyi do Brazylii, tutaj w Galicyi dość dla nas ziemi — nie dajmy jej tylko żydom przysiadać. Więcej chleba nie da ustawa o „minimum parceli", bo kto głodny, tego niewiele obchodzi czy jego parcela da się na mapie katastralnej uwidocznić, a zresztą według praw Bożych ma prawo do życia nawet i taki mały robaczek, którego gołem okiem dojrzeć nie można. — Kommasacya gruntów w zasadzie piękna w rezultacie praktyczna, ale u nas przedwczesna mojem zdaniem, bo jeszcze niemamy czego kommasować, wprzód dajmy sposobność ludności wiejskiej się rozszerzyć prawem kupna, a wtedy zgoda na kommasacyę.

Kategorya V. Własność serwitutowa.

Własnością serwitutową nazywam własność, której prawo używania ma więcej osób, często całe gminy. Serwitut może mieć osoba czy gmina na obszarze dworskim i na odwrót, nadto na samem gminnem terytoryum mogą być kawały ziemi, której prawo używania ma część lub cała gmina.

Jeżeli ma gmina — serwitut na obszarze dworskim lub na odwrót, wtedy mnóstwo niezadowolenia obopólnego,

gmina narzeka, że dwór ją w wykonywaniu prawa ogranicza, — dwór niezadowolony, że mający prawo użytkowania nadużywają swoich praw; stąd nieraz mnóstwo procesów i strat ze strony gminnej i obszaru dworskiego. Dla tego serwitutu powinny być zrekompenzowane na rzecz mających prawo użytkowania w ten sposób, aby sąd polubowny oddzielił *część ziemi*, na której ciąży serwitut i przyłączył *na własność* do majątku gminy a względnie obszaru dworskiego.

Własność gminną wspólną należy koniecznie uporządkować, a to w dwojaki sposób:

Albo rozparcelować pomiędzy osoby mające prawo użytkowania i to w miarę wysokości tego prawa, albo oszacować wartość jednego morga i częściami na jakie kogo stać w gminie rozsprzedać, a gotówkę jako własność wspólną obrócić na korzyść uprawnionych, np. na fundusz z któregoby odsetki opłacały podatki etc.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że podział wspólnej własności gminnej wychodzi zawsze na korzyść interesowanych, mając na względzie powszechny błąd ludności wiejskiej, że wspólnego dobra nigdy nie poszanuje i dla osobistego zysku jednego centa, gotów zrobić szkodę na 5 złr., wspólna własność coraz bardziej na wartości traci. Jako dowód przytoczę n. p.: w lasach gromadzkich stoją całe szeregi biednych jodełek bez czubków, więc bez warunków dalszego rośnięcia, bo tam są chłopcy uprawiający drobny przemysł robienia mątewek i biczysk, za których tuzin dostanie 3 centy — przyczem młodych drzewek zniszczy za 10 złr. A przecie ten sam chłopak psotnik jak ma drzewinkę przy własnej chałupie, to na nią chucha i radby ją płótnianką od podmuchów wiatru osłonić.

Zresztą widziałem na własne oczy dawne tak zwane „pustki“ t. j. pastwiska gromadzkie, na których sobie dawniej kozy zęby tylko wyszczerbiały, bo tu pastwiska były tylko jakimś szarym drzewiastym mchem porosłe, a dzisiaj skoro je między ludność uprawnioną rozdzielono, zamieniły się w bujne łany, na których pszenica się rodzi.

Omówiwszy tak wszystkie kategorye własności ziemskiej, przedstawię teraz plan całej akcyi wyjaśniając wyżej wspomniane nazwy: 1) Klinika; 2) Kramik; 3) Kredyt.

Ad 1. Ponieważ kraj nasz jest rolniczy, ziemia powinna być w poszanowaniu i z założonemi rękami nie godzi się patrzeć jak *wielkie majątki zadłużone* w całości w ręce żydowskie za byle co wpadają. Jeżeli który majątek chyli się do upadku a właściciel chce wybrnąć z długu ofiarą odpowiedniej części majątku, powinien kraj przystąpić do operacyi, tj. zbadać dokładnie wartość całego majątku, zbadać stan długów i za zgodą właściciela tyle ziemi odciąć, iżby jej wartość zupełnie pokryła długi i koszta tej sekcyi. Całą kwotę dłużną *zaraz* wypłacić bankom, właścicielowi zostawić jego cząstkę zupełnie czystą od długu, odciętą również czystą, jako własność tymczasowo kraju oddać do parcelacyi czyli drobnej sprzedaży do „kramu“.

Lub inna operacya: majątek idzie na licytacyę za długi, kraj staje do licytacyi jako kupiec oczywiście po zbadaniu należytem stosunków, bank *natychmiast spłaca* i znów czysty majątek oddaje do „kramu“.

(C. d. n.)

Pożytek czytania.

Chciałbym i ja coś napisać do „Związku chłopskiego“. Co prawda, to jakiś czas nie pisałem nic, bo jak zwykle na wsi chłop nie ma na tyle czasu do pisaniny. Po pracy ciężka ręka do pisania, ale gdy się weźmie człowiek do pióra, to i jakoś ta idzie.

Wielkiem dobrodziejstwem jest dla ludu oświata. Przedtem ludzie biedniejszego stanu nie znali żadnej szkoły ani książek, nazwać ich było można ciemną masą. Lecz odtąd, gdy się otwarło pole nauki i oświaty ludowej, dopiero poznali się ludzie gdzie się znajdują, i co się koło nich dzieje, — poznali się na prawach i ustawach krajowych i gminnych i t. d. Odtąd zawitała wiosna nauki i oświaty między prostaczym ludem wiejskim. Bo poznali czem co jest i czem kto jest; a szczególnie ci, co mieli i mają szczerą chęć do nauki, chcąc być oświeconymi ludźmi, rozumieją teraz: czem jest władza świecka, a czem duchowna, rozumieją czem jest duchowieństwo i co się im od duchowieństwa należy i potrafią być zależnymi władzy duchownej, przyczem oddadzą cześć i szacunek duchowieństwu. Zarazem ludzie kochający i miłujący naukę i oświatę poznali czem jest kraj, czem jest cesarz, a czem jest Sejm i jak się on składa, poznawszy wszelkie urządzenia kraju i władze tegoż, rozumieją co znaczy sąd, co znaczy starostwo, co znaczy gmina i t. d. poznali różnorodność wszelkiego rodzaju narodów.

Nie łatwa jest oświata, nie łatwo się nauczyć czytać i pisać i liczyć, ale gorzej: nie łatwo zrozumieć to, co jest napisano, lub przeczytano. Nie łatwo napisać list, ale gorzej; nie łatwo znać jego styl i treść, bo chcąc go do kogoś wystósować, potrzeba do tego umysłowego pojęcia, t. j. do kogo i jak.

Jak nie jednakie przedmioty i istoty są na świecie, tak niejednaki ród narodów i nie wszyscy jednym trybem postępują, potrzeba zatem wiedzieć, co od kogo żądać i co komu oddać, i jaki szacunek komu się należy i jak kogo poważać lub nie.

Powie niejeden: nauczyłem się trochę pisać i czytać, wystarczy mi i to, nie będę sędzią, notaryuszem, doktorem praw, lekarzem, komisarzem itd. itd., niepotrzebna mi wysoka nauka, niepotrzebna mi sławna pisanina, niepotrzebne mi zgłobne rachunki, nie będę rachmistrzem ni kasyerem, wreszcie i na palcach porachuję. Nie będziesz rachmistrzem ni kasyerem? Nie trzeba tracić nadziei, nie trzeba lekceważyć sobie tego! A może przyjść niebawem taki czas, że się to wszystko przydać może? Bowiem nau-

ki ogień nie spali, woda nie zabierze, rdza nie zgryzie, ani złodzieje nie ukradną, a owszem później jeżeli człowiek zrozumie i ocenić potrafi kulturę nauki i oświaty, za najlepszy i słodki cukier mu się stanie, a zatem niewyczerpanem lekarstwem stanie się człowiekowi oświata i nauka.

Idźmy dalej: spostrzeżemy wiele, bardzo wiele ludzi którzy powiadają, że dużo wiedzą a mało mówią: dużo jest takich ludzi, że dobrze czytać umieją, tak jak za panią matką idzie pacierz gładko, czytają wszelkiej treści książki i inne pisma — lecz coś albo nic z tego nie wiedzą, z powodu że nie mają chęci i szczerego pojęcia zwracać uwagi na czytania treści ustępowej, a czasem i dobrze jasno pouczającej.

Częściowo zdarza się i to: że niektórzy ludzie leniwi nie mając chęci czytać i prenumerować sobie dobre gazetki, mówią często, że gazetka nieprawdę pisze! Nieprawdę pisze? A gdzież prawdę znajdziemy? Pewnie, prawdę najlepiej znajdziemy sami w sobie, bo nam wolno wierzyć lub nie!

A zatem kto żadnemu religijnemu lub politycznemu pismu nie wierzy, sam sobie nie wierzy, zaś gdy zobaczy od światła swój cień, mniema że to jego nieprzyjaciel, i jak jaki zbieg ucieka, lękając się swego cienia. Mów komu o gazetce, nie wszyscy ludzie są małej wiary, ale znajdą się i tacy, jak niejednego już słyszałem, powiedział: miałbym wydatek zrobić na prenumerowanie gazetki, to wolałbym sobie kupić ćwierć żyta, zemleć na chleb, będę wiedział, żem się pożywił sam, siebie, żonę i dzieci. A bo to może człowiek żyć samym chlebem? Niestety! Bo do chleba i co więcej jeszcze potrzeba, o czem rozpisywać się już nie będę, bo by zajęło bardzo dużo miejsca.

Każdemu, kto kocha i ceni oświatę, miło jest, gdy zobaczy wieśniaka z gazetką w ręku. Jeżeli przedtem człowiek oświecony patrzył się na chłopa wieśniaka jakby z politowaniem, że to jest człowiek, który nie wie, co się dzieje poza granicami wioski, że nie wie nic nad to, czego się nauczył od ojca, to gdy tylko gazetkę u niego zobaczy w ręku, zaraz inne o nim ma wyobrażenie i z pewnym szacunkiem zbliża się do niego. Tak jest! Gazetka w ręku wieśniaka stawia go wyżej ponad innych, ponad bogatszych, a nieoświeconych. Lecz niekoniec na tem: Z wieśniakiem który coś czyta, każdy liczyć się musi, czy to w urzędzie, czy w starostwie, czy w innym jakimkolwiek urzędzie, zaraz inaczej go traktują, jeżeli wiedzą, że on sobie prenumeruje i czyta gazetkę, — rzadko się zdarzy, ażeby go spotkało jakieś szorstkie obejście, bo też i sam nabywa pewnej delikatności w wyrażeniu swych myśli i wie, co się komu należy, dlatego rzadko się zdarza, by kogo miał obrazić....

A cóż powiem teraz o wolnym czasie tak mile przepędzonym na czytaniu lub rozmowie o tem co wyczytał? Rozkosz duchowa, a ta niezmiernie różni się od rozkoszy zmysłowych. Kto prawdziwie zasmakuje w czytaniu, kto poczuje, jaka to jest przyjemność, temu wnet obrzydnie wychowanie i obchodzenie się z ludźmi, mającymi wpojony w siebie zły nałóg.

Kończę na tem moje zdanie, a wszystkim Czytelnikom i ludziom dobrej woli miłujących swój naród, kraj i ojczyznę, zasyłam serdeczne pozdrowienie z poważaniem.

Pisałem w Braudwicy dnia 20. marca 1898.

Jan Kołodziej, oglądacz bydła i sekretarz „Kółka roln." w Bradwicy z Tarnobrzeskiego.

Brak miłości narodowej!

Podniósłszy oczy w górę i rozpatrzywszy się po tym Bożym świecie, zwróciwszy oczy w tę lub ową stronę, można się dosyć nasłuchać różnego łkania ludności — i aż podziw bierze, gdy się człowiek zamyśli, jakichby szukać doktorów, aby uleczyć tę ułomność ludzką. Lecz zdaje mi się, że lekkie by to było lekarstwo na to wszystko, gdyby tylko można było zbratać tę naturę ludzką w jedną łączność, t. j. do wspólnej jedności i prostoty ducha.

Nie mówię tu żeby wszystkie stany wyższe z najniższemi stały na jednym stopniu co do honoru i godności, ale chcę tem wyrazić, żeby stany wyższe już do inteligencyi należące, z stanem najniższym t. j. z chłopami (włościanami) mogły się razem bratnio wziąść za ręce, jak to było za królów polskich z tych dawniejszych czasów, kiedy to wiara była jeszcze żywa, a zarówno pan i szlachcic widział w chłopie (włościanie) brata. W dzisiejszych czasach prawie wszystko przewrotnie się dzieje.

Dziś ten biedny chłop (włościanin) jest wszędzie jakby te kleszcze u kowala: każden gotów w szorstkości powiedzieć: „chamie chłopie!" Chłop wogóle jest wtedy tylko szanowany, jeżeli idzie z nim o jaki zysk. Bo jak wyżej powiedziałem: chłop jest jak kleszcze u kowala, i słuszna to prawda. Bo chociażby najwykwintniejszy był kowal i sławny z swego fachu, jeżeli mu braknie tych niezgrabnych kleszczy, choć on taki spekulant, przecież nie pójdzie ująć gołemi rękami rozżarzonego żelaza.

Podobnie dzieje się i z nami chłopami (włościanami) Wszyscy wytykają, że chłop jest głupi, że nic nie wie i że mu brak oświaty, i że z nim niema o czem mówić: jakże chłop przez nabytą w szkole lub prywatnie oświatę, gdzie wystąpi mądrzej powiedzieć, znowu niedogodność, bo znów po oczach kole — i wnet usłyszy: co za mędrek, co za mędrek! Niechby tylko jakiegoś wisusa czuć było dymem z kominów miastowych, to on już umie obejść się szorstko. Ale wnet, nie trzeba długo czekać, już idzie jeden, idzie i drugi, — skąd? z miasta. Zapytać go skąd, to on sam nie wie jak mu ten język chodzi, i sam nie wie, co ma mówić, niby to udając wędrowca majstra, ale oni psiewiary może słyszeli, jak inni są majstrami, a oni próżniaki są po prostu dziady, darmozjady i ciężarem ludu, ale zawsze nos do góry, on zawsze „pan«!

A ten chłop (włościanin). choć najniższym tytułem obdarzany i w najniższym stopniu poważany, to przecież zdrowy rozum to przyzna, że gdyby ten chłop. co najmniej ma oświaty, przestał pracować w roli i każdy mężczyzna, który tylko zdrowy ma umysł, wstępował w długoletnie szkoły, dążąc za oświatą, — pytam się, ktoby tym wszystkim uczonym dostarczył kawałka chleba?... Wszak teraz już manny Bóg nie spuszcza, ale ludzie muszą własnemi rękami pracować w tej ziemi, która jest naszą najlepszą matką. A ponieważ Pan Bóg ludzi przeznaczył do różnych zawodów i jednym dał władzę urzędowania, innym zostawił władzę do pracy ciężkiej, to przecież wszystkie te narody powinny bratnio żyć, nie uwłaczając jeden drugiemu.

Bo gdyby ten chłop włościanin, najmniej oświecony, przestał pracować w tej ojczystej ziemi około wszystkich płodów w niej będących, i co w zapasie nie przywiózł do miasta, pewnieby wszyscy od najmniejszego do największego i najbogatszego radzi przywitać chłopa włościanina! Bo chociaż chłop (włościanin) z produktów swej pracy w mieście przecież za darmo nikomu nie da, cóż z tego złego? za to ma być urągany? on musi się ciężko napracować i niedospać i podatek zapłacić. Bo w mieście w tych przepysznych murach, gdyby włościanie wszystkiego nie dowieźli. łatwo się doczekać śmierci i to głodowej.

Ale! czy pan Bóg stwarzając świat, stworzył także dwa gatunki ludzi, t. j. panów i chłopów, i czy może użył dla stwarzania ciał pańskich jakich glin fajansowych? nie! wszyscy jesteśmy z jednej gliny i do jednej ziemi powrócimy.

Dlatego powinniśmy się w swoim narodzie bratnio miłować, żeby jeden nad drugim nie utyskiwał. Bo przecież wszyscy na jednej ziemi żyjemy i w jednym kraju i wszyscy mamy jednego nam panującego Najjaśniejszego Monarchę. Jesteśmy wszyscy niższego i wyższego stanu, zasłużonym bardzo narodem, t. j. narodem polskim, narodem waleczności i zdolnych sił. Więc nie myślę, żeby dlatego chłop (włościanin) był w poniewierce swojego prostego stanu, że zje grochu, kapusty, a pan wypije kawy lub zje pieczeni, i od pana czuć zapachy mydeł lub perfumów, a od chłopa nie czuć tego — tylko pot przesiąkły od ciężkiej pracy! Więc pewnie za to wszystko powinien stan chłopów w lepszej być posadzie narodowej i w lepszem ocenieniu i poszanowaniu, a nie w szorstkości chamskiej. W dzisiejszych czasach chłopu każdemu inny gotów by był ciesać na głowie kołki. Jeżeli zaś chłop włościanin, lub syn jego zaoszczędzi sobie parę centów i sprawi sobie obszerniejsze ubranie lub kamaszki, — zaraz głosy zazdrości dadzą się słyszeć: „Oho! jeszcze nie taka bieda ną chłopa, bo sobie chodzi w kamaszkach. Trzeba obmyślić coś, żeby te parę centów z niego ściągnąć“. I taka wszędzie nienawiść do tego chłopa; co jest dowodem nie miłości narodowej. a tylko jedynie chciwość świat opanowała.

Więc za cóż ten chłop (włościanin) ma mieć dobre serce dla innych stanów? I czy może za to wszystko okazać wdzięczność... Na zakończenie Szanowni Bracia Czytelnicy życzyłbym sobie, aby Bóg miłosierny zjednoczył serca wszystkich stanów w łączność braterskiej miłości, żebyśmy mogli wszyscy stanowić jednę harmonię życia, i dobrą i zaszczytną mieć między sobą opinię narodową!!!

Wasz *Jan Duś od Bochni.*

Słówko o oświacie ludowej.

(Napisał Walenty Osset). Ciąg dalszy)

Lud chętnieby się oświecał, tylko wszystko praktyczniej dla niego urządzić. Aby zaś to uskutecznić, należy pozbyć się tego błędnego przeświadczenia, że jedynie i wyłącznie szkoły są rozsadnikami oświaty. A czytelnie? Jak czytelnie spełniają swoje zadanie względem starszego włościaństwa? Krótka krytyka. Czytelnie z małym wyjątkiem są tylko od parady. Książki po większej części liche, niepraktyczne nieodpowiednie, a do tego bez ładu. Oddane pod zarząd człowiekowi, który się tyle tem zajmuje, co wół astronomią. To też chociażby i było nawet coś dobrego, lud nie będzie korzystał, bo go nikt nie pouczy, nie zachęci. Nikt alb mało kto. Na cudzą pomoc nie ma co tedy liczyć. Musimy już raz sami naprawdę o sobie myśleć. Zrobiliśmy wprawdzie wielki krok naprzód, ale to wszystko jeszcze nie wystarcza, bo wielu a bardzo wielu pomiędzy nami śpi umysłowo. Trzeba więc co tchu nam starszym uczyć się i kształcić, trzeba potrójnie siły wytężyć, bośmy się bardzo spóźnili. Nie wolno nam opuszczać rąk i mówić: ha, niech się ta młodzi uczą, my się już obejdziemy. Takie rozumowanie jest błędne i niegodne zdrowego chłopskiego rozumu. Nie czekajmy na korzyść z nauki naszych dzieci. bo nim słońce wejdzie, rosa oczy wyje. Korzyść tę pozostawmy naszym potomkom, my zaś zdobywajmy dla siebie i dla nich obecne środki do życia.

Potrójny cięży na nas obowiązek. Musimy wyrównać to, co ojcowie i opiekunowie nasi zaniedbali, zdobyć i wywalczyć pomyślniejsze warunki życia na teraz i potomkom naszym zapewnić lepszą przyszłość. Do tego zobowiązuje nas własny honor, konieczność i prawo Boże. Myślmy więc sami o sobie, bo źle, na miły Bóg źle! Mazurzy koło Rzeszowa mają się stosunkowo najlepiej, — ale idźmy dalej na zachód — nędza, bo ciasno, — idźmy na wschód, znów nędza. bo lud nieporadny, zaniedbany. Gdy tak dalej pójdzie, to za jakie 50 lat kmiecie środkowej Galicyi zamienią konie na krowy, w zachodniej części krowy na kozy, pługi na motyki, zaś część wschodnia bądź wyemigruje, bądź z głodu wymrze lub żydom się zaprzeda, którzy ich domy i grunta jak szarańcza zaleją. Koniecznie tedy i jak najprędzej obmyśleć należy środki ochronne przed śmiercią głodową i niewolą żydowską, a środki te sami musimy obmyśleć i wykonać sami. Do tego zaś przedewszystkiem potrzeba oświaty i jedności. — Jedności

u nas nie było i niema, gdyż nigdy nie zabrakło wrogów którzy nas rozbijają na drobne okruchy; oświata również nie postępuje, bo jest jednostronnie pojęta, źle zrozumiana. Oświatę dla ludu źle pojęły dotyczące władze, a co za tem idzie, musiał jeszcze gorzej pojąć i zrozumieć w niektórych miejscach lud. Mówię w niektórych miejscach, bo ogólnie biorąc lud nieźle oświatę pojmuje.

W jakiż to sposób szerzy się u nas oświata? Oto gdy się postawi szkółkę, da się kawałek niedoświadczonego nauczyciela, który z konieczności i tymczasowo może temu zawodowi się poświęcił — gdy się rzuci kilka książek lichej albo jeszcze podejrzanej wartości, gdy się wypełni nieraz wprost niepotrzebne, złe i głupie formułki biurokratyczne, w szkole już uważa się rzecz za skończoną i pisze się szumnie w gazetach, ile się to zasług i ofiar ponosi w interesie oświaty ludowej!! Moi panowie! do ofiar bardzo daleko, o zasłudze również mowy być nie może, bo do spełnienia powinności dopiero pierwszy krok. Gdyby się chłop sam przez czytanie gazet, wiece i rozmowy nie kształcił — to dzisiejsze szkoły wykształciłyby nas nas na piszące małpy i czytające papugi. Pewnie lepszy rydz, niż nic, ale tą drogą do celu bardzo daleko. Jakże tedy należy rozumieć szerzenie oświaty? Oświata szerzy się wprawdzie przez naukę, ale nie każda nauka jest już oświatą, bo przecież i wół chodzący w jarzmie nie jest oświeceńszy od wołu, który nigdy jarzma nie nosił. Gdyby atoli ten wół znał *cel i potrzebę* swej ciężkiej pracy, ha, to byłby już oświeceńszy od tamtego, ale on tego nie rozumie, i w tem cały sekret, dlaczego wół jest tylko wołem. (Ciąg dalszy nastąpi).

Czy to oliwa wychodzi na wierzch, czy to tylko piana?

Dziwne gadki chodzą o ks. Stojałowskim.

Co tam socyaliści pisali, to furda: jakim był, jakim jest; że ogłosił jego listy do Daszyńskiego, to głupstwo. Że tam w jednym liście *ksiądz i socyalista* społem sobie winszują *„utrącenia Potoczka"* — to można się uśmiać i z tej uciechy i z tej spółki, ale pisać nie było o czem i nie pisaliśmy; tym bardziej że właściwa *„zasługa" utrącenia* należy się innemu, trzeciemu spólnikowi: Gubacie. Ale i ten Gubata już utrącony, i zamiast być starostą w Gorlicach, poszedł do Potockiego na oficyalistę, a *„chłop chłopem"*, i kpi sobie z tego wszystkiego. Ale i to głupstwo i marność świata.

Rozchodzi się tu o co innego.

Strzał ciężkiego kalibru wypuścił *»Dziennik polski«* (gazeta lwowska codzienna). Dziennik polski po zgodzie rzymskiej stanął po stronie ks. Stojałowskiego przeciw socyalistom, aż — czy otrzymał jakieś dokumenty, czy dowody — nagle wystąpił z publicznym zarzutem, że onego czasu ks. Stojałowski był *w konszachtach z rosyjskim komendantem żandarmeryi generałem* Brokiem, i że porozumienie dojść miało do następujących punktów:

1. Generał Brok miał się zobowiązać dać ks. Stojałowskiemu paszport żandarmski do agitacyi w Polsce rosyjskiej;

2. Ks. Stojałowski miał dostać wolność agitacyi słowem i pismem, niezawisłą od żadnej cenzury, prócz samego jenerała Broka;

3. Ks. Stojałowski miał działać tak, aby oderwać część duchowieństwa i ludu polskiego od Rzymu i utworzyć osobny *»Kościół narodowy"* pod rządem rosyjskim;

4. Za to rząd rosyjski miał oddać ks. Stojałowskiemu kościół Częstochowski z cudownym obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej.

Dziennik polski dodaje, że długo się ważył z ogłoszeniem tak ciężkich zarzutów, ale ma takie poszlaki, że uważa to za obowiązek, aby prawda wyszła na jaw, i dlatego zapytuje ks. Stojałowskiego: Powiedz szczerze, czy to prawda, czy oszczerstwo?

Ks. Stojałowski ogłosił, że to nieprawda, i że przeciw oszczercy wytoczy skargę sądową. Na to w krótkim czasie ogłasza Dziennik polski następujące publiczne

Oświadczenie:

„Wobec rozgłosu, jakiego zupełnie naturalnie nabrała poruszona przez *Dziennik polski* sprawa stosunków ks. Stojałowskiego z komendantem żandarmów rosyjskich jenerałem Brokiem, wobec kategorycznych zaprzeczeń ks. Stojałowskiego, czuję się w obowiązku w interesie wyświetlenia prawdy, oświadczyć co następuje: Autorem artykułu p. t.: „Pod adresem ks. Stojałowskiego". jestem ja niżej podpisany. Zaprzeczenie ks. Stojałowskiego tak w *Dzienniku*, jak i w *Wiener-allgemeine Zeitung* nie było tego rodzaju, ażeby chociaż na chwilę mogło zachwiać moje *przekonanie*. Sprawy tej wagi nie dadzą się rozstrzygnąć polemiką dziennikarską, dlatego z prawdziwem zadowoleniem przyjmuję do wiadomości fakt, że ks. Stojałowski dla wyjaśnienia prawdy postanowił wytoczyć mi proces karny.

„Dla ułatwienia sprawy oświadczam, że zrzekam się z góry wszelkich praw, jakie mogłyby wyniknąć z ewentualnego przedawnienia. Zrzekam się dalej prawa wytoczenia sprawy w drodze procesu prasowego, zezwalając zupełnie i bez wszelkiego zarzutu na wytoczenie mi zwykłego osobistego procesu. Chodzi mi o prawdę i nic więcej.

Lwów, 3. maja 1898. *Dr. Ostaszewski Barański*".

To był drugi jeszcze ostrzejszy strzał. Bo jeśli tam mowa dopiero o poszlakach, to tu jest stanowczy zarzut, oparty (pisze) na *„przekonaniu"*: jasno, krótko, dobitnie. Jeśli to oszczerstwo, to tego człowieka czeka kryminał za takie oszczerstwo. A przecie..., tak na zimno nikt nie oddaje się pod kryminał. „Co to jest"? pyta jeden drugiego. Zaczęli ludzie zachodzić w głowę.

— **Aha... onego czasu... było coś** — prawda, było: *„Dniewnik Warszawski"* (urzędowy organ rosyjski) drukował onego czasu listy z podpisem *„Prawdziwy Polak"*.

— Aha, prawda, (przypomina drugi): onego czasu rosyjskie gazety — ni stąd, ni zowąd, zaczęły pisać o ja-

kim „narodowym kościele dla Polaków — jakby to ułatwiło zgodę Polaków z Rosyą, gdyby się Polacy oderwali od Rzymu — jakby to było dobrze dla księży pojmować żonki....

Trwało to jakiś czas, a potem znów nagle się urwalo, niby puszczona na próbę pokusa, — ale Moskale zwąchali, że nie ma ochotnika do „narodowego kościoła“, (czyli do szyzmy), i... urwali.

— Aha, dowiaduje się inna gazeta: „Ks. Stojałowski onego czasu istotnie odwiedzał kilkakrotnie ambasadę rosyjską w Wiedńiu, zachodził tam, a zawsze późnym wieczorem“. — Drugi dowiaduje się, że onego czasu (w r. 1896) był już gotowy do podróży do Rosyi, że nawet już część rzeczy wysłał za granicę... itd.

Sprostowania ks. Stojałowskiego tak wyglądają: Pierwsze jest krótkie i suche: „*Nie traktowałem (!) z żadną urzędową (!) figurą rosyjską w sprawach politycznych i religijnych (!)*“

Na dalsze zarzuty już idzie obszerniejsze sprostowanie do *Kuryera lwowskiego:*

„Nieprawdą jest, co mówić mógł chyba tylko ks. Policki, żem w tajemnicy i późnym wieczorem odwiedzał ambasadę rosyjską w Wiedniu, bo owszem mówiłem ks. Polickiemu, że idę do ambasady, a właściwie do konsulatu (które są w jednym gmachu) w sprawie paszportu — i wtedy już żartując dodałem: „trzeba iść ostrożnie, bo jak mię zobaczą, to zaraz gotowi mi zrobić proces o zdradę stanu“.

„Nieprawdą jest, jakoby moje oświadczenie, że „nie traktowałem z żadną urzędową figurą rosyjską w sprawach politycznych i kościelnych« było kłamstwem, bo wyłączenie tego oświadczenia odnosi się do: „*spraw politycznych i kościelnych*“ — nie do: „*figur*“, skoro przecie równocześnie oświadczyłem, że *pisemne i urzędowe traktowania* o wizę na paszporcie z figurami urzędowemi pozostały bez skutku“.

„Nieprawdą wreszcie jest, żem „nikczemne“ korespondencye pomieszczał w *Dniewniku Warszawskim* — bo wogóle *bezpośrednio* do żadnego rosyjskiego dziennika korespondencyi posyłać nie mogłem ani nie mogę, nie umiejąc zgoła po rosyjsku; *prawdą jest tylko, żem pisywał korespondencye polskie*, w których żadnej nikczemności nie było — lecz poglądy tak zwanej polityki ugodowej, które wolno komuś nazywać zdradą lub nikczemnością, ale które ja otwarcie i głośno uznawałem i uznaję za „*jedyną rozumną narodową politykę*“. Tę politykę wyznawałem i popierałem bez szwanku należnej wobec Austryi lojalności i z godnością, nie biorąc i nie wziąwszy od nikogo złamanego grosza, ani nie przyjmując roli szpiega niczyjego“.

Gazety nie kontentują się tem: „Nie traktowałem, ale... Pisałem, ale... nie w sprawach politycznych i religijnych, ale... nie bezpośrednio, ale... Paszport, ale...“

Za dużo jest tych „ale“, więc powiadają: Księże, tłumacz się jaśniej, bo twoje sprostowania są „po części przyznaniem, po części wykrętem«. Nawet „*Głos Narodu*“ który jest jakby organem ks. Stojałowskiego, jest również niekontent i czeka aż do wyniku procesu.

Proces już jest podobno wytoczony Redakcyom: *Dziennika polskiego* i *Naprzodu*. Tak pisze *Wiener Tagblatt*. Będzie to jeden z najciekawszych procesów. Mamy jakby parę wydartych kartek z ciekawej historyi, — czy z procesu ułoży się ładna, czy brzydka historya, to niewiadomo. Czekajmy.

Odezwa do Panów Weterynarzy.

Trzoda w całym kraju już od paru miesięcy, dzięki Bogu nie słychać, żeby chorowała. W całej zachodniej Galicyi niema pomoru świń — we wschodniej zaś tylko pojedyncze wypadki, a mimo to kraje zachodnie ciągle ogłaszają: „*Ze względu na pomór świń w Galicyi*“ nie wolno sprowadzać galicyjskich świń na targi do Śląska, nie wolno do Morawy, nie wolno do Czech i t. d. zawsze „*ze względu na pomór świń*“, a pomoru nie ma.

My wiemy, że ta zaraza, co ją nazywają „pomorem“ to jest *zaraza węgierska*, a gniazdem jej są *zakłady wypasu świń*, gdzie sztucznie wypasają tysiące świń. Tam się ta węgierska zaraza wylęga i stamtąd się rozłazi. Stamtąd się ta zaraza dostała i do nas, czasów zakładów kontumacyjnych, do niektórych okolic, ale w wielu okolicach wcale jej nie było i nie ma.

Ale zbliża się czas, pora gorąca, kiedy u nas zaczynają świnie chorować, a ta choroba nazywa się u nas *czerwonka*“, albo *jęczmień*, w ustawie zaś nazywa się: „*róża wąglikowa*“. Podobno czasami jest trudno rozeznać, czy to nasza swojska „*czerwonka*“, czyli to węgierski „*pomór*“.

Otóż o jedno Panów bardzo pięknie prosimy: Jeżeli coś takiego zdybiecie, badajcie dokładnie, ale to bardzo dokładnie!

Wprawdzie dla właściciela to wszystko jedno, czy mu jego jedyna zdechnie na chorobę, która się nazywa „*pomór*“, czy „*róża wąglikowa*“, — ale dla kraju to nie jedno. Jeśli będzie „pomór“, to Niemcy będą dalej pisali: „*ze względu na szerzenie się pomoru w Galicyi zabrania się......*“.

My wiemy, że jeśli gdzie pokaże się jakakolwiek zaraza, Wy Panowie jesteście obowiązani zarządzić środki *na miejscu*, żeby się zaraza dalej nie rozszerzyła. To jest wasz obowiązek. My wiemy, że to jest przykre ludziom miejscowym, ale to tylko czasowo — gorsze zaś straty ponosimy przez zamknięcie całego kraju.

My wiemy, że tam we Wiedniu powiadają: ci ludzie tam w Galicyi to do niczego, wszyscy *tają zarazę*, aż dopiero gwałtem wyjdzie na jaw.... dlatego my się od Galicyi zamykamy“.

My nie chcemy, żeby co było tajone. Jak jest, zaraz donieść do urzędu, niech gmina zaraz doniesie, ale.... z drugiej strony, żeby nie było przesady w zamykaniu.

My Panów bardzo prosimy, wstawiajcie się za nami gdzie potrzeba, żeby ten kraj nasz nie był tak udręczony.

I jeszcze jedno: przy sposobności *na targach*, weźcie się Panowie do tych posiepaków, co człowiekowi dychać nie dają, a my Panom będziemy wdzięczni za tę obronę ludzkości. *Związek chłopski.*

ZE ŚWIATA.

W wojnie amerykańsko-hiszpańskiej szczęście w tym tygodniu uśmiechnęło się Hiszpanom. Oczekują wielkiej bitwy morskiej.

Angielski polityk wypowiedział ostrą mowę przeciw Rosyi. Anglia powinna się sposobić do wojny z Rosyą i powinna szukać przymierza z Ameryką i z Niemcami.

Przymierze Prus z Austryą nie jest szczere (takie odzywają się głosy). Linzer Volksblatt pisze:

„W najszerszych kołach austryackich wiadomy i omawiany jest fakt, że Prusy wewnętrznym zaburzeniom austryackim nietylko moralnego, ale i materyalnego poparcia udzielają. Jest nawet mniemanie, że obstrukcya jest wynikiem intrygi, na wielką skalę założonej, ażeby zagraniczną politykę austryacką, która szukała bezpiecznego oparcia w Rosyi, znowu uczynić zależną od Prus. Czy prawda — pisze Linzer Volksblatt — nie wiemy, ale... zdradziecką była zawsze polityka Prus.

Spotkaliśmy tu kogoś — pisze Linzer Volksblatt — kto stosunki w Niemczech (w Prusach) zna doskonale. Ten nam powiedział: „Zapamiętajcie sobie moje słowa: pierwsza wojna, jaką wy (Austrya) w przyszłości będziecie prowadzić, będzie wojna z cesarstwem niemieckiem“.

Francya. Wybory do Parlamentu wypadły na korzyść rządu i umiarkowanych republikanów, socyaliści ponieśli klęskę. Wybrano ich tylko 20.

Rosya. Gazety rosyjskie piszą przychylnie o Austryi. Prąd przychylny rządu rosyjskiego dla Polaków znacznie osłabł.

Z kolonii Hirszowskich w Argentynie wróciło 136 żydów. Nie podoba im się tam, gdzie nie ma chrześcijan.

Prusy. Ruch wyborczy jest znaczny.

Włochy. Rewolucyę stłumiono. Tysiące uwięzionych czeka sądu.

Z kraju. Ruch wyborczy w Sanockiem obraca się całkowicie na korzyść Stapińskiego.

Delegacye zamknięte. Rada państwa zbiera się dnia 1. czerwca na nowe krzyki o sprawie językowej.

ROZMAITOŚCI.

Z Łańcuckiego. Mamy miasteczka za daleko, a drogi do nich złe i przykre. A tu każdy potrzebuje czy to jechać, lub pójść, bo gmina biedna, niemal wszyscy żyją tylko ze zarobku, i każdy często idzie i jedzie, a najwięcej do Łańcuta — a tu drogi złe, błota i błota nie do przebycia, a my już oddawna składamy pieniądze na drogi, i wprawdzie już to podobno zaczyna się starać o gościniec lepszy dla nas Wielmożny Pan poseł Żardecki z Łańcuta, i daj Boże, żebyśmy uzyskali w prędkim czasie lepszą drogę. — Oto już mamy pocztę i znów zaczyna myśleć gmina Medynia łańcucka o Kółku rolniczem.

I dzięki Bogu, może się zacznie co lepiej w tych gminach do dziś dnia zapomnianych a dosyć biednych.

A. Gołojuch.

Kładziemy tę sprawę P. posł. Żardeckiemu na sercu. *Red.*

Bagnety żołnierskie. Podpity kapral szedł ulicą w Krakowie i rozpoczął sprzeczkę z „cywilem“, a potem pchnął go bagnetem w szyję, skutkiem czego rozciął mu tętnice i żyły, a „cywil“ upadł i ducha wyzionął.

Rusini w wielkiej ilości emigrują do Kanady. Jednym pociągiem wyjechało z Husiatyna 300 rodzin, około 1.000 osób, tak samo z innych okolic.

Dr. Damian Sawczak, członek Wydziału krajowego, wyjechał do Wiednia i Pragi w sprawie zbadania systemu i prowadzenia kas Reiffeisena w Austryi dolnej i w Czechach.

Lwowskie Towarzystwo oświaty ludowej przyszło także do przekonania, że ludność wiejska niechętnie dziś już czyta dawne bajeczki, dla ludu wyłącznie pisane; domaga się ona powieści historycznych Kraszewskiego, Sienkiewicza i innych autorów.

O uroczystości Mickiewiczowskiej w Nowym Sączu jak świetnie się odbyła przy licznym współudziale banderyi i ludu wiejskiego, napiszemy w następnym numerze.

Nadesłane korespondencye będą drukowane po kolei

Pieniądze nadawane na pocztę dochodzą nas i niepotrzebne jest pokwitowanie, bo poczta wydaje recepis nadawcy.

SKŁADKI.

Na kaplicę szkolną w N. Sączu złozyli w dalszym ciągu:

E. Waligóra złr. 0·10; Leon Pennar 0·10; J. M. 0·20; Jan Szaflarski 1·50; Stan. Legutko 0·20; Wasiewicz 0·30; Fr. Sieradzka 0·50; Larisch 0·20; W. Łukaszewicz 0·50; Michał Twardowski 0·20; J. Jankiewicz 0·50; Jan Płachta 0·10. Tadeusz Serednicki 0·20; Michał Kumor 0·24: Franciszek Mally 0·20. A. J. dla wyrównania 0·40; M. Czauderna w Mościskach 1·00: Ks. Bł. Potoczek w Łapczycy 5·00 I. Małecki 1·00; Br. Ferd. Brunicki 5·00; Z puszki w apt. St. Pawłowskiego 5·21. Suma dotąd (do 18 maja 1898) uzbieranego kapitału wynosi 1250 złr. 69 ct. w. a.

Drukiem J. K. Jakubowskiego w Nowym Sączu. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: *Stanisław Potoczek*